OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 16 Czerwca 1932 Nr. 166

Niemcy obawiają się zwartego frontu Francji i Anglji

Rozmowy w Paryżu ministrów Francji i Anglji, a przedewszystkiem tak wybitnych polityków, jak Herriot, premjer francuski i Mac Donald, premjer angielski, doprowadziły do uzgodnienia poglądów obu państw w szeregu doniosłych zagadnień, w pierwszym rzędzie w sprawie opanowania anarchji gospodarczej, dręczącej Europę. Opinja angielska stwierdza, że tym razem doszło między Francją a Anglją do kompletnego porozumienia, szczególnie w sprawie reparacyj niemieckich.

Ten stan rzeczy w Paryżu wywołał wręcz wściekłość w nacjonalistycznych i awanturniczych kołach niemieckich. Jedno z pism nazywa granicę z Polską (od Kłajpedy do Katowic) granicą rabunkową i nawołuje rząd niemiecki do uroczystego wznowienia protestu przeciwko podziałowi Górnego Śląska i rozszerzeniu tego protestu na inne części Polski, odebrane Niemcom. Dopiero po usunięciu obecnych granic polsko - niemieckich i wykreśleniu nowych — pisze niemiecki dziennik — zostanie stłumione ognisko niepokojów, zagrażających Europie.

Krzyk wściekłości Niemców niewiele im pomoże, choć ten krzyk spotęguje się nawet wobec wczorajszych narad Heriota z ministrem Zaleskim, Gibsonem i Simonem w Genewie.

Na Litwie zanika niechęć do Polski

Wywiad z panem Aleksandrem Lednickim — Przyjazd wybitnych osobistości do Wilna

Dziś powrócił do Warszawy, po tygodniowym pobycie na Litwie prezes Aleksander Lednicki. Z uwagi na wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła podróż p. Lednickiego do Kowna zwróciliśmy się do p. Lednickiego z prośbą o oświetlenie wrażeń, odniesionych w czasie wizyty w stolicy Litwy.

Rozmówca nasz oświadczył, co następuje:

— Z pobytu na Litwie, który nosił charakter ściśle prywatny i nie wiązał się z żadną misją specjalną, odniosłem wrażenie, że antagonizm polsko - litewski w czasach ostatnich znacznie osłabł. Daje się odczuć znaczne odprężenie. Świadczy o tem wymownie fakt powszechnego zainteresowania Polską w społeczeństwie litewskiem, czemu dało wyraz radjo kowieńskie z okazji mojej wizyty oraz w kontakcie z Litwinami zauważyłem zanik tak znamiennej do niedawna niechęci do języka polskiego. Żywo interesują się w Kownie możliwością nawiązania normalnych stosunków z Polską sfery handlowe i przemysłowe. Liczne organizacje gospodarcze zapytywały mnie o warunki importu z Polski, i o rozwój niektórych gałęzi naszej wytwórczości.

Nawiązując do sytuacji Polaków na Litwie, p. Lednicki podkreśla, że polski stan posiadania na Litwie uległ znacznemu uszczupleniu naskutek przeprowadzonej częściowej nacjonalizacji majątków ziemskich.

Szczególnie aktualną jest obecnie dla Polaków sprawa oświatowa. Wobec stosowania formalistyki paszportowej, uzależniającej uczęszczanie dzieci do szkół mniejszościowych od zapisania ich w dowodach osobistych rodziców, znaczny odsetek dzieci polskich nie może pobierać nauki w języku ojczystym.

W dziedzinie porozumienia kulturalnego między Polską a Litwą dałoby się wiele zrobić, gdyż kontakt taki wcale nie istnieje.

×

W dniu wczorajszym przybyli do Wilna: b. minister skarbu Litwy Iczas i profesor uniwersytetu kowieńskiego Kurnatowski.

Straszna zemsta przemytników alkoholu

Z pokładu statku „Kościuszko“ wyrzucono pasażera do morza

GDYNIA, (PAT). — W czasie podróży statku „Kościuszko“ do Gdyni w sobotę o godz. 6-ej rano, gdy statek znajdował się na Morzu Północnem, zdarzył się tragiczny wypadek.

Jeden z pasażerów I klasy Franciszek Rybarski wpadł do wody. Mimo szybkiego stwierdzenia wypadku, zatrzymania statku i spuszczenia szalup na morze, zwłok nie zdołano wyłowić.

Niezwłocznie po przybyciu statku „Kościuszko“ do Gdyni, wszczęto śledztwo w tej sprawie. Pewne dane wskazują, że może tu wchodzić w rachubę zabójstwo, dokonane jako akt zemsty ze strony bandy przemytników alkoholu.

Co mówi żona lotnika Hausnera

LONDYN. (PAT). Pisma londyńskie ogłaszają następujący wywiad z żoną Hausnera, uzyskany przez telefon transoceaniczny:

„Kobiety zamężne na całym świecie nazwać mnie mogą szaloną i nie zdającą sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie narażony jest każdy, kto usiłuje przelecieć Atlantyk. Ale mnie to nie wzrusza. Poślubiłam 3 lata temu małżonka, aby mu pomagać w jego karjerze życiowej. Jego największą ambicją było przelecieć przez Atlantyk. Jest on przekonany, że potrafi przelecieć. Dlaczego miałabym go odwodzić od tego, o ile pragnę mu pomóc w jego karjerze. Gdy on powróci i oświadczy mi, a przekonana jestem, że to uczyni, iż przy pierwszej okazji podejmie znowu swój lot przez Atlantyk — nie będę go powstrzymywała od tego zamiaru. Żadna żona nie powinna powstrzymywać swego męża od osiągnięcia wytkniętego w życiu celu“.

NOWY JORK. (P.A.T.). Komendant „Circeshell“ donosi, że Stanisław Hausner przychodzi do zdrowia.

Tajemnicza śmierć dwóch czekistów

ze „stalowej kohorty Dzierżyńskiego“

W Moskwie odbyło się z honorami spalenie zwłok dwóch wybitnych czekistów: Wiktora Kijakowskiego i Eugenjusza Isakowa, których nazwano w nekrologach „bojownikami stalowej kohorty Feliksa Dzierżyńskiego“. Nagła śmierć jednoczesna dwóch członków wszechmocnej Czeki wzbudziło podejrzenie, że nie umarli oni śmiercią naturalną. Obydwaj „pracowali“ w Czece od kilku lat, wykazując tak wielką energię w krwawych i bezwzględnych czynach Czeki, że Kijakowski otrzymał „order honorowego czekisty“, a Isakow wysoką rangę wojskową. U szczytu krwawej sławy — nastąpiła śmierć. Czy zabili się sami gryzieli wyrzutami sumienia? Czy nie chcieli być nadal narzędziami zbrodni i dlatego ich usunięto?

Kobieta bez serca

Kamienicznicka wyrzuciła na bruk dwoje niedołężnych staruszków mimo, że lokatorzy opłacili komorne

Wręcz niezwykłą ilustracją panującego obecnie zdziczenia moralnego jest sprawa eksmisji małżeństwa Kotowskich. Właściciel kamienicy przy ul. Kopernika 35 w Warszawie, wyrzuciła na bruk dwoje starców, mimo, że wzruszeni nieszczęściem lokatorzy zebrali między sobą 300 złotych i ofiarowali zapłacenie komornego za wyeksmitowanych. Kamienicznicka, Zofja Tylicka, odmówiła przyjęcia pieniędzy. Wczoraj komornik wykonał eksmisję. Współpracownik naszego pisma udał się na miejsce. Oto jego relacja, rzucająca jaskrawe światło na bezwzględne metody niektórych właścicieli domów w Warszawie.

„W bramie wspaniałej kamienicy przy ul. Kopernika 35 znajduję niezwykły widok. Na wystawionym łóżku leży trupio blady starzec. Obok niego siedzi żona. Dokoła rozstawione w bezładzie meble. Nieszczęśliwi są właśnie wyeksmitowanym małżeństwem Kotowskich. Przed domem i w bramie gromadzą się ludzie.

Gdy staruszka dowiaduje się, że jestem z redakcji i interesuje się jej losem, ze łzami wzruszenia opowiada o swoich okropnych przejściach.

— Eksmisja ta — mówi — jest zemstą pani Tylickiej, za to, że wystąpiłam do urzędu rozjemczego o wyznaczenie komornego. Mieszkałam z mężem w małej facjatce. Pani Tylicka żądała 30 złotych. Skąd miałam brać taką sumę? Urząd Rozjemczy ustalił komorne na 17 złotych. Pani Tylicka nie chciała przyjmować ode mnie pieniędzy. Zrobiła się zaległość, gospodyni podała do sądu i dostała na nas eksmisję. Mąż mój jest emerytem kolejowym. Przygniotły go bufory wagonowe, poza tem jest chory na serce. Ma lat 80. Ja mam 75 lat. Pani Tylicka grozi, że jutro każe nam wynieść się i z bramy. Wszyscy lokatorzy zebrali pieniądze i zanieśli do niej, le ona nie chce o niczem słyszeć. Co my biedni starcy poczniemy — i staruszka rozpłakała się rzewnemi łzami.

— Z czego państwo żyjecie — pytam się.

Okazuje się, że jedynem źródłem utrzymania nieszczęśliwych jest 20-złotowa emerytura i zasiłek z wydziału opieki społecznej.

Czy kamienne serce kamieniczniczki nie wzruszy się? Czy, mieszkając sama w siedmiopokojowym, luksusowem mieszkaniu, nie wzruszy się niedolą nieszczęśliwego emeryta i żony, którzy chcą płacić komorne, ażeby tylko nie stracić dachu nad głową?

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.89, rubel złoty — 4.91.

Sprawa Gorgonowej w Warszawie

Obrońcą jej będzie adw. Etinger

W uzupełnieniu naszej informacji o nadejściu ze Lwowa akt sprawy Rity Gorgonowej, skazanej przez Sąd przysięgłych na karę śmierci za zabójstwo ś. p. Lusi Zarębianki, otrzymujemy wiadomość, że Sąd Najwyższy wyznaczył termin rozprawy na 21 lipca. Jednocześnie prezes Sądu Najwyższego wyznaczył z urzędu jako obrońcę oskarżonej adw. Mieczysława Etingera, który przystąpił do studjowania olbrzymich akt procesu.

Sensacyjny proces hr. Brassowej

w Częstochowie

Sąd w Częstochowie ogłosił decyzję w procesie hr. Brassowej morganatycznej żony brata cara rosyjskiego, Wielkiego Księcia Michała przeciwko Skarbowi Państwa o zwrot majątków. Postanowienie sądu ma wielkie znaczenie, bowiem dopuszcza wnioski, zgłoszone przez obie strony, prokuratorje generalną i obrońcę hrabiny Brassowej. Proces zatem jest w toku, choć narazie rozprawę odroczono.

Roszczenia hrabiny Brassowej nie zostały więc odrazu odrzucone, jak tego powszechnie spodziewano się.

Śmiertelny pojedynek dwóch panien

na kije o mężczyznę

BUDAPESZT. (PAT) — W Csengelee odbył się pojedynek na kije między dwiema pannami. W wyniku pojedynku jedna z nich poniosła śmierć, druga zaś jest ciężko ranna. Powodem pojedynku była zazdrość o mężczyznę.

Dwa groźne pożary

Spłonęło wiele gospodarstw, 3 wieśniaków padło ofiarą ognia

We wsi Barańce, w powiecie wilejskim, pożar zniszczył doszczętnie 34 gospodarstw — około 60 domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych. Spaliło się wiele żywego i martwego inwentarza. Straty są bardzo znaczne. Jeden z mieszkańców uległ w czasie akcji ratunkowej poparzeniu.

We wsi Bigosy, powiatu wileńskiego, wybuchł ostatnio groźny pożar, który wyrządził znaczne szkody. W akcji ratunkowej wzięło udział m. in. 2-ch wieśniaków: Antoni Kędzia, lat 24 i W. Zatek, lat 38, którzy przygnieceni zostali palącemi się belkami. Pierwszy z nich zmarł po ciężkich cierpieniach w szpitalu, drugi jest ciężko poparzony.

Tragiczne 20 dni przed pierwszym

Trzeba szybkiej zniżki cen wobec klęski niskich zarobków

Dziś w okresie kryzysu gospodarczego świata, jesteśmy świadkami niezwykłej zupełnie sytuacji w gospodarce wszystkich niemal państw Europy i Ameryki. Wszędzie równorzędnie ze słowem budżet występuje słowo — deficyt. Każdy układ wydatków i wpływów, czy to państwa, czy gminy miejskiej, wiejskiej—kończy się tem, że budżet wykazuje deficyt. Wydatki są większe niż wpływy. Im państwo bogatsze, tem niedobór większy. Dość wspomnieć, ogłoszony ostatnio deficyt budżetowy Stanów Zjednoczonych, który w okresie 11 miesięcy dał około 25 miljardów złotych!

Podobnie, choć nieco w mniejszych rozmiarach dzieje się w innych państwach, podobnie w każdej niemal... rodzinie pracowniczej.

O tym właśnie niedoborze, o tych tragicznych „ostatnich 20 dniach przed pierwszym" — chcemy pomówić.

Ta sytuacja, choć niedobór sięga „tylko" kilkudziesięciu, czy nawet kilkunastu złotych, jest jeszcze boleśniejsza, smutniejsza, niż miljardowe niedobory wielkich mocarstw.

Jakież bowiem możliwości ma przeciętna rodzina pracownicza na pokrycie, wyrównanie swych niedoborów? Teoretycznie jest tylko jedna droga: oszczędność na wydatkach. I tu dochodzimy do sedna sprawy.

Wyobraźmy sobie taką scenę (niejednemu przyjdzie to — niestety — z łatwością) — przyszedł ten fatalny pierwszy, gdy pensja, odebrana w kasie biura, fabryki, urzędu, zmniejszyła się o kilkanaście procent. Dotychczasowy budżet stał się już nie do urzeczywistnienia, trzeba poszukać dróg do zaoszczędzenia tych kilku, kilkunastu, czy kilkudziesięciu złotych.

Zaczyna się studjowanie poszczególnych wydatków.

Komorne? Bez zmiany. Właściciel domu nie ustąpi przecież grosza ze swojej należności. Tu się nic nie oszczędzi.

Rachunek za elektryczność? Bez zmian. Cena prądu nie uległa żadnej zniżce. Gaz? To samo! A przecież te trzy pozycje, to zazwyczaj połowa i więcej budżetu rodziny pracowniczej.

Przejdźmy jednak do innych podstawowych pozycyj — przedewszystkiem więc artykuły spożywcze. I tu ceny trzymają się na niezmiennym poziomie, raczej z tendencją zwyżkową, jak to wskazuje wzrost kosztów utrzymania, określany przez komisję statystyczną na dwa i pół procent. Poza nielicznemi odchyleniami w cenach produktów sezonowych, jak owoce i in. — w tej rubryce wydatki pracownika muszą pozostać nieznaczne, chyba, że ograniczy się w ilości spożycia, mówiąc wyraźnie: będzie głodował. Podobnie dzieje się w cenach rynkowych artykułów odzieżowych, w dziedzinie nauki i t. p.

Nie ma zresztą celu wymieniać tu szczegółowo wszystkich pozycyj skromnego budżetu pracowniczego, wiemy, że „oszczędności" w obecnej sytuacji możnaby poczynić jedynie drogą niedojadania, porzucenia najniezbędniejszych wygód, pozbawienia dzieci nauki, a siebie najprymitywniejszych nawet potrzeb kulturalnych. A do tego chyba dopuścić nie wolno.

Wprawdzie od pewnego czasu kolportowane są dość obszerne pogłoski, że rząd zajmie się rewizją cen, lecz nie zapominajmy, że zniżki płac przychodzą szybko, gwałtownie, niemal z dnia na dzień, a akcja zniżkowa wlecze się żółwim krokiem, a raczej stoi nieruchomo na miejscu.

Dla zapobieżenia groźnej klęski społecznej, jaką jest zubożenie, doprowadzenie do ostatecznej nędzy całej klasy pracowniczej — akcja zniżki cen musi być przeprowadzona szybko, jaknajszybciej! Bo dziś już stoimy w obliczu katastrofy.

Dyplomacja

Jest to oczywista racja,
że dyplomacja
zmierza do jednego:
okpić jeden drugiego!...
— Czarne fraki,
lśniące laki,
złotem kapiące mundury,
galony, ordery, sznury...
— Śniadania, obiady, kolacje —
dyplomację
absorbują...
podróżują
salonkami,
rozbijają się autami...
A za ich gadanie, blagę i wygody
płacą narody!...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Przegląd prasy. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Muzyka lekka. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.05 Utwory fort. 16,40 Skrzynka pocztowa. 17.00 Polska muzyka popularna. 18.20 Transmisja muzyki tanecznej. 19,15 Rozmaitości. 19,35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 Skrzynka pocztowa rolnicza. 20,00 Piosenki 20.55 Kwadrans literacki. 21.10 Recital śpiewaczy. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt w języku francuskim. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Potworny matkobójca

Zamknięty do końca życia w Tworkach

Wczoraj w sądzie okręg. odbyło się ostateczne rozwiązanie kwestji poczytalności umysłowej, potwornego matkobójcy, Witalisa Morozowa. Jak zaopinjował w czasie pierwiastkowych dochodzeń, pułk. Nelken, znany psychjatra w Warszawie, Morozow dokonał zbrodni na tle strasznego zboczenia seksualnego, t. zw. kompleksu Edypa, polegającego na pociągu zmysłowym syna do rodzonej matki.

Morozow, o łagodnym wyrazie twarzy, blady blondyn, zachowywał się niesamowicie w pokoju aresztantów. W obecności eskorty policyjnej wykazywał widoczne cechy niemoralności. Rozebrał się zupełnie do naga, a gdy polecono mu przyszykować się do pójścia na Sąd, w żaden sposób nie chciał włożyć dolnej bielizny.

Przed Sądem wykazał silny przestrach.

Wezwani psychjatrzy, dr. Wilczkowski i dr. Dreszer orzekli, że Morozow jest dotknięty ciężką chorobą psychiczną. Być może jest to dziedziczne, gdyż ojciec matkobójcy, przechodził także objawy psychozy.

Według opinji lekarskiej, zbrodniarz nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił w chwili morderstwa i nie może za to odpowiadać. Ponieważ stanowi niebezpieczeństwo dla otoczenia, winien znaleźć się w zamkniętym zakładzie dla warjatów.

Sąd zdecydował, zgodnie z tą opinią, umorzyć sprawę karną matkobójcy i odwieźć go do Tworek na okres bezterminowy.

Jest to równoznaczne z zamknięciem Morozowa w Tworkach do końca życia, bowiem jak informowaliśmy się prywatnie u lekarzy psychjatrów, wyleczenie się z ciężkiej choroby psychicznej, jaką jest Morozow dotknięty, wydaje się niemożliwe, u niego specjalnie — wykluczone.

Po ogłoszeniu tej decyzji sądowej, Morozow z determinacją pochylił głowę i poszedł, gdzie mu kazano.

Nie jest on zupełnie niepoczytalny, w znaczeniu nierozumienia pytań i zjawisk, jakie dokoła niego się dzieją. Rozumie to wszystko i dlatego tembardziej jest niebezpieczny, że niewiadomo kiedy przyjdzie napad szału i furji warjackiej.

Powództwo cywilne w sprawie Blachowskiego

Zabójca dyr. Kochlera, Juljan Blachowski przebywa nadal w więzieniu, oczekując na zakończenie śledztwa. Obrońcami jego są adwokaci Berenson i Gacki.

W przyszłym procesie Blachowskiego, wniesione zostanie powództwo cywilne, którego zadaniem jest nietylko występowanie w imieniu dzieci zabitego, ale i obrona interesów Zakładów Żyrardowskich.

Rzecznikami powództwa zostaną adwokaci: Jan Nowodworski i Rymowicz.

Apelacja zabójcy artystki „Ananasa"

Dowiadujemy się, że morderca artystki z teatrzyku „Ananas", ś. p. Igi Korczyńskiej, skazany na 8 lat ciężkiego więzienia, b. student Zachariasz Drożyński, będzie miał nowego obrońcę, adw. Wilhelma Hofmokl - Ostrowskiego. Poprzednich czterech adwokatów zrzekł się.

Motywy wyroku skazującego Drożyńskiego, zostały już opracowane.

Imieniem urzędu oskarżycielskiego, wiceprokurator Missuna wniósł skargę apelacyjną za podwyższeniem zbrodniarzowi kary.

Również i nowy obrońca wnosi apelację.

Wesoły Kącik

OGLĘDZINY



— Kuba — oświadczył papa Pistolet — najwyższy czas, żebyś się ożenił. W twoim wieku ja już miałem żonę i dwoje dzieci na karku!

— Ojca bierze zazdrość, że ja jeszcze nie mam?

— Mam dla ciebie jedną pannę na oku.

— I ojciec chce ją zwalić ze swego oka na mój kark?

— Nie żartuj, psiakrew, kiedy ja myślę o twojem szczęściu! Pójdziemy tam dziś. Ja pogadam z ojcem, a ty praw pannie komplimenty i wybadaj czy ona jest dobry materjał na żonę.

* * *

Na widok niebywale obfitych kształtów panny Rózi, Kuba osłupiał. Odciągnął ojca na bok.

— Ojciec chce, żebym ja to wszystko wziął za żonę? — szepnął przerażony.

— Tsss... Cicho!.. Czem kobieta jest cięższa, tem w pożyciu jest lżejsza...

—I ją ojciec miał na oku? Ja się dziwię, że ojcu oko od tego ciężaru nie pękło!

— Zamknij pysk i idź prawić jej koplimenty.

— Dobrze — obraził się Kuba. — Będę jej prawił komplimenty z zamkniętym pyskiem.

Ojcowie wyszli z pokoju, a a młodzi zostali sami.

— Mam jej prawić komplimenty i zbadać, czy nadaje się na żonę — myślał Kuba. — Ale co jej powiedzieć za kompliment?.. Co ona ma ładnego?

— Swoją drogą — odezwał się wreszcie — pani ma bardzo ładną... wagę...

Panna zarumieniła się.

— Skąd pan wie? Pan mnie nie ważył!

— Nie potrzebuję ważyć — uśmiechnął się z dumą Kuba. — My handlujemy bydłem, to ja się znam. Na oko mogę powiedzieć, że pani ma sto kilo!.. Piękna waga!..

Zapanowało milczenie.

— Co ona ma jeszcze ładnego? — głowił się Kuba.

— Pani musi mieć bardzo ładny charakter pisma — zdecydował się wreszcie.

Skończywszy z komplimentami, Kuba rozpoczął badanie. Przytknął twarz do policzka panny Rózi i pociągnął nosem.

— Widzi pani — wyjaśnił zdziwionej pannie — trzeba być ostrożnym. Mój kolega ożenił się z właścicielką mydlarni, to teraz choruje, tak ją czuć naftą...

— Po co się żenił?..

— Nie jego wina... Przed ślubem miał katar.

Następnie Kuba objął coraz bardziej zgorszoną pannę wpół.

— Hm... — mruknął. — Z pieszczotami będzie kiepsko — ?

— Jak mąż zechce panią objąć, będzie musiał dwóch chłopów wziąć do pomocy, żeby zrobili kółeczko...

Panna Rózia stawała się coraz bardziej czerwona.

— Niech się pani teraz położy i troche zaśnie — komenderował Kuba. — Chcę zobaczyć czy pani czasem nie chrapie.

— Ależ pan?!...

— Nie chce się pani spać?! Spróbujemy kiedyindziej... A teraz coś z gospodarstwa... — Chciałbym zobaczyć czy pani umie cerować... Mam akurat dziurę w skarpetce...

I Kuba zaczął ściągać pantofel i skarpetkę.

— Cham! — zawołała oburzona panna Rózia i strzeliwszy Kubę w twarz, wybiegła z pokoju.

* * *

No, jak tam? — spytał ojciec, kiedy wyszli na ulicę.

— Nie nadaje się na żonę...

— Dlaczego?

— Strasznie nerwowa.

Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

ULICA ŚMIETNIK

Jeden z naszych stałych Czytelników, mieszkaniec ul. Barbary, skarży się:

„Ulica Barbary, która znajduje się w samem sercu Warszawy, od dłuższego już czasu wyglądem swym przypomina jakiś ciemny, zaśmiecony zaułek, pełen wybojów i dołów. To też przejazd i przejście ulicą jest mocno utrudnione i niebezpieczne, bowiem parkan, okalający nowobudujący się gmach Ministerstwa Poczt i Telegrafu, wystaje daleko w środek ulicy.

Pod wyszczerbionym parkanem leżą kupy dawno nieuprzątniętych śmieci, które wiatr roznosi po całej ulicy i zatruwa powietrze. Jedynie lampa gazowa, która zresztą się nie pali — znajduje się po za parkanem. To też teren ten zalegają ciemności egipskie.

Czyżby czynniki miarodajne — nie mogły usunąć tych bolączek?""

WIERSZ O PRACY

Od „Czytelnika z Wolskiej" otrzymujemy wzruszający list, ujęty w formie rymowanej, tej treści:

Kochany Panie Redaktorze!
Nie wiem czy te moje rymy,
Panu się przydadzą. To do kosza,
Jeśli na nic się nie zdadzą!
Coś mi każe ciągle wiersze pisać.
Co się dzieje w Europie i co w świecie słychać.
Mówią ludzie, że mam zdolność.
Czy to prawda? czy być może?
Więc objaśnij bardzo proszę. Miły Redaktorze.
Czasy ciężkie! Jam bez pracy. Chciałbym coś zarobić.
Pracy nie mam, tylko teraz mogę wiersze tworzyć,
Żona głodna, chleba woła, Magistrat podatki.
Nawet za ten marny kącik muszę dać ostatki.
Jestem silny, zdrów i młody. Pracy się nie wstydzę,
Lecz wyjścia z nędzy dziś nie widzę.
Och! Pracować o tem marzę! To jest moje szczęście.
Teraz przyszłość swą niepewną,
Składam w ręce Twoje".

Może ktoś z dobrych Czytelników znajdzie pracę dla biednego poety. Litościwym sercom go polecamy.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

MĄŻ OD ROKU W SZPITALU

Mieszkająca przy ul. Emilji Plater nieszczęśliwa żona znajdującego się od roku w szpitalu męża prosi o jakąkolwiek pracę. Ładnie pierze. Może przyjąć na mieszkanie. Oferty dla Zofji B. w administracji. Sienna 33.

JESTEM BEZ PRACY 2 LATA

„Jestem bez pracy dwa lata — pisze do nas bezrobotny A. R. — Ostatnio pracowałem w P. W. W. I przy ul. Ząbkowskiej 27 w charakterze kierownika działu pakowni. Ukończyłem korpus kadetów w Pskowie. Posiadam prawo jazdy kierowcy samochodowego. Mam 33 lata. Obecnie znajduję się w rozpaczliwych warunkach materjalnych. Przyjmę jakąkolwiek pracę, choćby za utrzymanie, aby nie umrzeć śmiercią głodową!"

Adres w posiadaniu redakcji.

POMOCNICA DOMOWA

Zajęcia pomocnicy domowej szuka młoda dziewczyna. Dobrze gotuje, pierze i jest gospodarna. Oferty dla Tokarskiej.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Marski był wielce ambitnym człowiekiem! Wiedział, że dla lekarza trudno o lepszą reklamę, niż występ w sądzie, jako rzeczoznawca w sensacyjnej i zawiłej sprawie. Bywa tak, że wyrok zależy od orzeczenia lekarza. Gazety się potem szeroko rozpisują o procesie, będącym tematem rozmów dnia i... lekarz staje się znany, zyskuje pacjentów, bogaci się...

A na tem właśnie bardzo zależało Marskiemu, który dopiero niedawno osiedlił się w pobliskim Łucku. Narazie nie wiodło mu się. Przybył tu, przypuszczając, że na prowincji łatwiej się lekarzowi wyrobić, niż w przepełnionej lekarzami stolicy. Zdawałoby się, że odrazu szczęście mu się uśmiechnęło. Ożenił się z piękną jedynaczką zamożnego ziemianina okolicznego, który wnet potem umarł i zostawił zięciowi olbrzymie... długi, wbrew spodziewanym i przyrzeczonym krociom tysięcy... Trzeba się było ratować praktyką, a tę zdobywa się tylko reklamą... A jak zyskać reklamę w prowincjonalnem mieście? Tylko przez głośny proces, gdzie się jest rzeczoznawcą lekarskim.

Myślał, że może teraz... Niestety, jak pech, to pech. Sprawa była taka jasna... Zwyczajne, bezsporne uduszenie...

Marski rozmyślał widać nad swym pechem już dłuższą chwilę, bo zniecierpliwiony sędzia śledczy zapytał:

— I cóż? I cóż, doktorze, jeszcze pan nie gotów?

Marski ocknął się i w dwóch słowach objaśnił stan rzeczy. Dodał:

— To już, coprawda, do mnie nie należy, ale zauważyłem, że boczna kieszeń wewnętrzna marynarki jest podarta i cała podszewka w tem miejscu wyrwana.

— Rzeczywiście — rzekł sędzia śledczy Barycki, który właśnie oglądał ubranie Renickiego.

Gdy Terlecki to usłyszał, był wielce zmieszany, zbliżył się i zapytał:

— Czy wolno mi rzec parę słów, które może wyjaśnią sprawę?

— Bardzo prosimy, hrabio.

— Widziałem się z doktorem Renickim wczoraj wieczorem. Przybył do Terlic nietylko na nasz wczorajszy bal, ale również w celu uregulowania pewnej tranzakcji. Wyszedł ode mnie dość wcześnie...

— A mianowicie?

— O dziewiątej.

— A potem?

— Odprowadziłem go mniej więcej do tego miejsca. Nieco dalej nawet, do dworku miłkowskiego.

Barycki zapytał Marskiego:

— Przed ilu godzinami mniej więcej popełniono morderstwo?

— Mojem zdaniem, zostało dokonane wczorajszego wieczora między dziewiątą i jedenastą — odpowiedział z całą stanowczością Marski.

— A więc, być może, zaledwie parę minut po rozstaniu się panów — rzekł Barycki, zwracając się do hrabiego Huberta.

— Tak — odparł Terlicki, głęboko wzruszony, — chciałem nawet go odprowadzić dalej, ale oparł się temu... A jednak powinienem był... bezwzględnie... Był to mój obowiązek... i nigdy w życiu sobie nie przebaczę, żem mu ustąpił. Wiedziałem przecież, że ma przy sobie dwieście tysięcy, które mu wręczyłem właśnie tegoż wieczora.

Sędzia śledczy i prokurator zamienili wymowne spojrzenia. Nawet doktór Marski zainteresował się. Dwieście tysięcy! Sprawa się robi poważniejsza. To już nie zwykłe zabójstwo. To morderstwo, rabunek...

Tymczasem Hrabia Hubert mówił dalej:

— I jeszcze jeden ważny szczegół... Widziałem najwyraźniej, jak Renicki, kładąc pieniądze do portfelu, a portfel do bocznej wewnętrznej kieszeni marynarki, przypiął sobie kieszeń agrafką. Przypuszczalnie, bandyta, mając trudności z wydobyciem portfelu, wyrwał kieszeń razem z podszewką.

— To bardzo możliwe — zauważył Barycki, — ale z tegoby wynikało, że ktoś jeszcze wiedział o tem, iż hrabia wręczył doktorowi tak poważną sumę. Czy rzeczywiście ktoś o tem wiedział?

Hrabia nieodrazu odpowiedział na pytanie, które go jakoś dziwnie zmieszało.

Jednocześnie Michał, który się podkradł dość blisko, drgnął i wpił wzrok w wahającego się Huberta.

Sędzia śledczy, nieco zdziwiony tem milczeniem Terlickiego, powtórzył pytanie nieco inaczej:

— Czy przy wręczaniu przez hrabiego owych pieniędzy Renickiemu, był ktoś obecny? Może rejent? Jakiś świadek? Ekonom? Rządca? Lokaj? Ktoś ze służby?

— Nie. Byliśmy sami z Renickim.

— Ale może hrabia opowiadał o tem komu? Znajomym? Gościom balowym, którzy mogli to znów powtórzyć innym i tak się rozeszło? Inaczej niesposób myśleć. Wieść ta musiała biec z ust do ust i dotrzeć do wiadomości sprawcy. Nic łatwiejszego, niż dokonać tego napadu. Noc ciemna, samotny staruszek, dokoła pustka...

— Zapewniam pana, że nikomu nie pisnąłem o tem nawet słówka — rzekł stanowczo Terlicki.

— Czy hrabia jest tego najzupełniej pewny? — nalegał usilnie sędzia śledczy.

— Najzupełniej — odrzekł Hubert ze stanowczością, wykluczającą wszelką wątpliwość.

Widocznie wycieńczyło go to jednak, bo siadł na kamieniu i otarł pot, kroplący się obficie na czole. Potem zamknął oczy, jakby gwałtownie usiłując sobie coś przypomnieć.

Michał, nie spuszczający zeń oka, powiedział sobie...

— O, ma pietra... Nareszcie...

Tak było rzeczywiście: Hubert nagle przeląkł się nie na żarty...

Tymczasem Ławczak kończył gaszenie pieców.

Po chwili rozległy się wśród tłumu jakieś szmery, zamieszanie, krzątanina.

Co się stało?

Okazuje się, że wbrew ostrzeżeniom Ławczaka kilku chłopaków wiejskich, aby lepiej widzieć, powłaziło na wierzchołki drzew, przylegających tuż do pieców huty i dworku miłkowskiego.

I oto jeden z nich spadł na dół. Sam upadek z drzewa nie musiał mu zaszkodzić, bo nawet wstał i pobiegł przed siebie, zarazem wszakże trzymał się kurczowo za gardło, jakby się dusił, bełkocąc niezrozumiałe słowa.

Nie mógł ustać na nogach i padł na ziemię, rzężąc i chrapiąc. Po chwili wymiotował gwałtownie.

Był to zaledwie piętnastoletni syn okolicznego włościanina Liwka, bodaj najzdrowszy i nasilniejszy z rówieśników, krzepki i rosły, jak młody dębczak. Rzucono mu się na pomoc, nie mając, zresztą, pojęcia, co mu się nagle stało.

Chłopak zaś jęczał, wzywając resztkami sił:

— Ratujcie... ludzie... duszę się... umieram... och, już nie mogę...

I stracił przytomność.

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Wilewicz mówił do Leny:

— Aniela to przemiła niewiasta, o bardzo dobrym, powiedziałbym nawet, anielskim charakterze, choć... lekkiego prowadzenia, ale... kto z nas bez winy, niech ciśnie w nią kamieniem... Zawiniła tylko tyle, że kochała się do szaleństwa w jednym z moich i... Andrzeja... kolegów pułkowych. On skorzystał z tego i uwiódł ją, poczem uczynił swoją kochanką...

— Wreszcie rodzina zmusiła go do poślubienia jednej z jego dalekich kuzynek. Coprawda, o tyle był przed swą kochanką w porządku, że nigdy jej małżeństwa nie obiecywał. Słowem, nie można powiedzieć, aby ją oszukał. Przy rozstaniu dał jej kapitalik, z którego procenty wynosiłyby pięćset złotych miesięcznie, więc ostatecznie nawet ją zabezpieczył i, doprawdy, nie można mu właściwie nic zarzucić.

— Kochał ją?

— Do szaleństwa.

— Więc dlaczegóż nie ożenił się z nią, skoro skradł jej niewinność?

— Bo ja wiem?... — wykręcał się Wilewicz.

— ...tembardziej, że, jak pan mówi i ona bardzo go kochała... przytem jakoby była bardzo piękna, miła, dobra...

— Nie wiem, dość, że nie chciał się z nią żenić...

— Może chodziło mu o posag?

— Nie przypuszczam, bo przecież sam był niezmiernie bogaty, miljoner, więc cóżby mu było po posagu.

— Więc doprawdy nie rozumiem jego postępowania. W każdym razie potępiam je stanowczo.

— Może niezupełnie słusznie. Pani, zapewne, nie wie, jak silne są jeszcze, w naszej sferze zwłaszcza przesądy i uprzedzenia towarzyskie. Zapewniam panią, że ją kochał do szaleństwa, ale musiał ulec tym przesądom, zakazującym małżeństwa z osobą, którą się już posiadało przed ślubem. Sam z pewnością tych przesądów nie miał, ale nie wyobraża sobie pani, jak to ciężko wytłumaczyć ojcu, matce wszystkim ciotkom i wujom, całej rodzinie. Nie chciał z nimi wszystkimi zrywać, a oni parli do jego małżeństwa z tą kuzynką. Nie oparł się ich prośbom...

Zapanowało między nimi długie milczenie.

— Może się przejdziemy? — zapytał Wilewicz, aby zmienić temat.

Zgodziła się milcząco. Już wchodzili do lasu, gdy Wilewicz zapytał:

— Czemu pani taka smutna i milcząca?

— Bo wciąż nie mogę zapomnieć tej Anieli... Myślę o niej nieustannie i żałuję tak, że aż mi serce się kraje. Kochał ją i porzucił. Ileż to tragizmu w tych słowach. Rozkochał w sobie, uwiódł, pobawił się jej młodem ciałem, a potem, gdy mu zawadzała... rzucił na bruk, cisnąwszy z litości jałmużnę. Idź, żyj z tem, jak możesz i jak chcesz, gdzie i z kim chcesz, aby nie ze mną... abyś mi się więcej na oczy nie pokazywała.

Westchnęła, dodając:

— Cóż więc jest warte serce mężczyzny? Cóż warta wasza miłość?

Wilewicz był tak zmieszany, że nie umiał odpowiedzieć na te pytania. Milczał zakłopotany.

Rzekła:

— Wróćmy już, dobrze?

Zatrzymał ją błagalnym gestem, prosząc:

— Jeszcze chwileczkę, błagam panią. Wszystko pani wytłumaczę, kochana panno Leno. Gdy pani pozna życie lepiej, przekona się pani, że wogóle na świecie jest znacznie więcej ludzi nieszczęśliwych, niż choćby tylko nienarzekających na swój los. Mogę pani tylko powiedzieć, że Aniela była bardzo dobrą, miłą i szlachetną dziewczyną, ale poprostu nie miała w życiu szczęścia. Okoliczności złożyły się dla niej wyjątkowo niepomyślnie. Mogła być najuczciwszą żoną i matką. Snać nie było to jej sądzone. Ale nie o niej chcę pani w tej chwili mówić...

— A o kim?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Wita i Modesta

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo dobry dla uczonych, literatów, artystów. Zamiary sercowe i matrymonjalne doznają poparcia osób starszych. Zadowolenie z powodu niespodziewanych listów i nowin.

Teatr Miejski: Królowa Przedmieścia

Adria: „Za oceanem"
Apollo: „Kongres tańczy"
Słońce: „Nibelungi"
Swit: „Gwiaździsta eskadra"
Sztuka: „Mistigri"
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Wanda: „Faworyta maharadży"

Radjo

G. 12.20 Muzyka płyt gramofonowych 16.40 Odczyt p. t. „O zawodzie artystycznym" wygł. prof. K. Homolacs, 17.00 Koncert Międzyszkolnego chóru dzieci krakowskich, 18.20 Transm. muzyki tanecznej, 19.00 Świetlica strzelecka, 20.00 Transm. z Warszawy, 22.00 Transm. muzyki tanecznej z Warsz. 22.40 Transm. wiadomości sportowych z Warszawy, 22.50 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietlowska 36, Brodzińskiego 1.

Rower skradziono z gmachu Magistratu.

Synkarz Grzegorz robotnik zam. Rozdroże 10 zgłosił, że dnia 13 bm. skradziono mu w gmachu Magistratu z korytarza rower marki „Rekord" wartości 280 zł.

Kradzież roweru

Szczurowskiemu Alojzemu z Piasków Wielkich skradziono dnia 13 bm. rower wart. 350 zł. pozostawiony przy ul. Lwowskiej 10 bez dozoru.

Potrącony przez samochód

Dnia 13 bm. udzieliło pogotowie ratunkowe pomocy na ul. Grodzkiej Janowi Grochockiemu lat 21, kelnerowi, Kanonicza 9, który wysiadłszy z tramwaju przebiegając przez ulicę potrącony został przez samochód. Grochocki doznał zdarcia naskórka na nodze i łokciu. Przyczyną wypadku, nieostrożność poszkodowanego.

Rowerzystka najechana przez samochód

Dnia 13 bm. samochód ciężarowy wojskowy najechał na ul. Lubicz na jadącą rowerem Różańską Pelagję, która upadając na jezdnię doznała ogólnego potłuczenia. Rower został uszkodzony. Kontuzjowaną po opatrzeniu przez pogotowie oddano opiece domowej.

Dorożkarz złodziejem

Zatrzymano Fąfarę Mikołaja lat 22, dorożkarza bez miejsca zam. za kradzież Szorek na konie wart. 200 zł. popełnioną 7 maja br. na szkodę dorożkarza Marcina Czapera.

Potrącony przez motor

Dnia 13 bm. Arnold Antoni lat 46, Plac Groble 21, został na ul. Szpitalnej potrącony przez motocykl doznając zdarcia naskórku na lewej nodze oraz uszkodzenia ubrania Motocyklista po wypadku zbiegł. Dochodzenia w toku.

Rozprawa o spowodowaną katastrofę kolejową

Głośną i straszną była katastrofa w roku ubiegłym w Krakowie dwóch pociągów pospiesznych, w której padło kilka ofiar. Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie 3-dniowa rozprawa przeciw głównym oskarżonym a to: Janowi Dudzie lat 38, asesorowi, Janowi Ochońskiemu lat 36, pisarzowi, Henrykowi Sosze lat 38, asystentowi i Jerzemu Greinerowi lat 28, adjunktowi. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa wygotowała prokuratorja akt oskarżenia który zarzuca oskarżorym że dnia 7 lutego 1931 roku o godz. 5.31 rano pociąg pospieszny nr. 304 Bukareszt—Berlin odprowadzony z Krakowa zderzył się na torze zachodniego dworca z pociągiem pospiesznym nr. 5, zdążającym do Krakowa z Warszawy. Katastrofa pociągnęła za sobą ofiary które poniosły śmierć a to: Józef Hadosz kier. pociągu nr. 305, Franciszek Wróbel palacz, Rudolf Ehrenpreis urzędnik ambulansu, zaś z pociągu nr. 5 Marjan Zychowski maszynista i Wiesław Kramarz, pasażer z Gdyni. Prócz zabitych było kilkanaście osób ciężko i lekko rannych. Oskarżony asesor Jan Duda, krytycznego dnia pełnił funkcję urzędnika ruchu i w czasie jej pełnienia położył się spać. Drugi oskarżony Jan Ochoński, nie upoważniony do pełnienia tak poważnych obowiązków, samorzutnie objął za niego służbę i z tego powodu nastąpiła katastrofa.

Trzeci oskarżony Henryk Socha telegrafista, przyjmował i wykonywał dyspozycje ruchowe pisarza J. Ochońskiego o którym wiedział że nie ma prawa do wykonywania służby ruchu. Czwarty oskarżony Jerzy Greiner pełniąc służbę dyżurnego ruchu na dworcu przetokowym w Krakowie, że mając zawiadomić Jana Ochońskiego, że po ciąg nr. 304 przejeżdża po niewłaściwym torze, puścił pociąg nr. 5, tym torem nie zbadawszy przedtem czy droga jest wolna i czy na tym odcinku nie grozi niebezpieczeństwo. Przesłuchiwani oskarżeni nie przyznają się do winy, a przedewszystkiem asesor Jan Duda tłumaczy się tem, że krytycznego dnia będąc chorym. od dłuższego czasu na kamienie żółciowe, dostał nagle boleści i wijąc się z bólu niespodziewanie zasnął.

Dalszy ciąg rozprawy podamy w jutrzejszym numerze.

Rozprawie która budzi bardzo wielkie zainteresowanie przewodniczy s. o. Stuhr, wotują, s. o. Buratowski i s. o. Pilarski, oskarżał wiceprok. Szuchiewicz. Bronią adwokaci: dr. Aschenbrenner (Dudę), dr. Woźniakowski (Ochońskiego), dr. Klimecki (Sochę), dr. Loebel (Greinera).

Matka usiłuje się otruć z powodu złej noty syna w szkole

Onegdaj w Państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, rozegrała się dramatyczna scena. Gdy mianowicie w sali egzaminacyjnej zebraną była komisja przeprowadzająca egzamin maturyczny na wydziale budowlanym, a przed stołem egzaminatorów znajdowało się kilku kandydatów, weszła w pewnej chwili na salę p. S., matka jednego z abiturjentów Szkoły Przemysłowej, który poprzedniego dnia padł przy maturze, podobno z powodu złej noty otrzymanej od profesora W. Pani S. zwróciła się do profesora W. rzuciła mu w twarz bukiet kwiatów poczem wydobyła z torebki flakon z jodyną usiłując wypić jego zawartość. Nim obecni na sali zorjentewali się w sytuacji, pani S. zdołała już wypić znaczną część zawartości flakonika. Zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które po udzieleniu pierszej pomocy odwiozło ją na oddział wewnętrzny szpitala św. Łazarza.

Oszukańcze bankructwo f-y „Oswag"

Prokuratorja w Katowicach na podstawie uzyskanych informacyj wszczęła dochodzenia przeciwko zarządowi firmy „Oswag" w Łaziskach Górnych o oszukańcze bankructwo. W związku z tem przeprowadzono pięciogodzinne badania ksiąg w Deutsche Bank, Oddział Katowice. Badania dały rewelacyjne wyniki. Przekonano się, że firma „Oswag nie posiadała wcale kapitału zakładowego. Istniała ona jedynie na papierze. Rejestracja sądowa firmy dokonana była w sposób niepraktykowany, mianowicie na mocy zaświadczenia ze strony Deutsche Bank, że odpowiednia kwota została wpłacona do banku. Sprawa ta zapowiada się niezwykle sensacyjnie i przybiera rozmiary niesłychanej dotąd na Sląsku afery. Na marginesie sprawy podkreślamy, że we fabryce „Oswag" jest obecnie zarząd przymusowy na czele, którego stoi dr. Zurawski. Zarząd przymusowy, jednak niema nic wspólnego z temi nadużyciami.

Rozebrali przechodnia do naga

Wczoraj w godzinach popołudniowych z bramy przy ul. Zelaznej 89 w Warszawie, wybiegło nagle dwóch mężczyzn w towarzystwie kobiety, trzymającej pod ręką jakieś zawiniątko. Trójka ta wsiadła do stojącego w pobliżu auta, które szybko pomknęło naprzód.

Po chwili z jejże bramy wybiegł mężczyzna. Nie miał on na sobie ubrania. Był w negliżu Przebiegł on szybko jezdnię i wskoczywszy do przejeżdżającej dorożki, kazał się wieźć do komisarjatu. Dorożka z niecodziennym pasażerem w negliżu wywołała na ulicy zrozumiałą konsternację.

W komisarjacie mężczyzna podający się za Józefa Almera (Zytnia 48) opowiedział, że przechodząc ulicą Zelazną został napadnięty przez swą byłą narzeczoną, Helenę Jarzynkę (Smocza 40), jej obecnego męża Marjana Bryjeńskiego oraz ich przyjaciela Jana Pągowskiego.

Jarzynka spostrzegłszy Almera zawołała: — „On nosi ubranie, które mu kupiłam. Zabierzmy je".

Trójka rzuciła się nań, wciągnęła go do bramy i tam zdarłszy zeń siłą ubranie, uciekła.

Almert dalej oświadczył, że w ubraniu znajdowało się 15 zł. Wobec oskarżenia o kradzież Jarzynkę, Pągowskiego i Bryjeńskiego aresztowano.

Tragiczna omyłka wartownika

Tragiczny wypadek wydarzył się w Zurawicy koło Przemyśla na terenie koszar 2 pułku czołgów, którego ofiarą padł posterunkowy służby śledczej, Józef Białaś z Przemyśla. Białaś mieszkał wraz z żoną i dziećmi w Żurawicy, a droga do jego mieszkania przechodziła przez podwórze koszar 2 pułku czołgów. W nocy wracał on z Przemyśla zapewne podchmielony i kiedy przechodził przez teren koszar drugiego pułku czołgów, żołnierz stojący na warcie nie widząc z powodu ciemności, iż Białas był w mundurze policyjnym, wezwał go do zatrzymania się. Gdy jednak na trzykrotne wezwanie „stój!" Białaś nie zareagował, żołnierz strzelił z karabinu, kładąc Białasa trupem na miejscu.

Nagły zgon art. dram.

Wczoraj zmarł nagle na udar serca Wacław Szymborski art. dram. lat 65 zamieszkały przy ul. Topolowej. Sp. Szymborski był artystą w teatrze miejskim i znany był krakowskiej publiczności.

Występy warszawskiej „Bandy"

Już wkrótce w teatrze „Bagatela" rozpoczyna występy stołeczna „Banda—Kabaret—Komików". Skład zespołu stanowi największa konstelacja gwiazd, jaką można sobie wymarzyć na scenie polskiej: H. Ordonówna obok Z. Pogorzelskiej, S. Górska L. Zelichowska, W. Jarosy, A. Bogucka, W. Dan, A. Dymsza, K. Gimpel, L. Lawiński, K. Tom i chór Dana, Repertuar tego znakomitego teatru jest dziełem największych współczesnych literatów polskich: Juljana Tuwima, Marjana Hemara i Antoniego Słonimskiego.

Opony do odebrania

W III. Komisarjacie policji przy ul. Siemiradzkiego 24 zdeponowane zostały 2 opony samochodowe, które 13 bm. nieznany sprawca porzucił na ul. Lubomirskiego na widok przechodzącego policjanta. Opony te niezawodnie pochodzą z kradzieży. Poszkodowany może się zgłosić po odbiór w godzinach urzędowych.

Aplikant sądowy zastrzelił szwagra.

Dom przy ul. Wspólnej 29 w Warszawie, stał się terenem krwawego dramatu rodzinnego. W domu tym zajmuje mieszkanie parterowe właściciel drukarni Kopczyński. Przed pewnym czasem córka Kopczyńskiego opuściła męża swego, przedsiębiorcę samochodowego Teofila Koeniga, z powodu złego traktowania jej przez męża i zamieszkała u ojca. Od tej pory Koenig często nachodził dom teścia i urządzał awantury żonie, domagając się jej powrotu do domu. W poniedziałek około g. 17 Koenig znowu wszedł do teścia, prowadząc za rękę 4-letniego synka swojego Jurka. — Gdy Koenig wszedł na podwórze, spostrzegł go brat Koenigowej, 24-letni Leon Kopczyński, aplikant sądowy. Kopczyński bez namysłu wyjął rewolwer i przez okno strzelił do szwagra 4 razy. Jedna kula trafiła Koeniga w pierś, przebijając mu płuca, druga zaś ugrzęzła w gardle. Koeniga w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala. Aplikanta Kopczyńskiego aresztowano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2